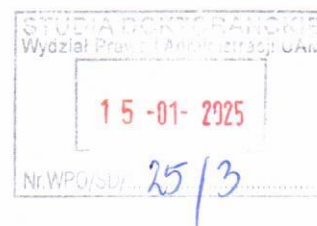


Prof. dr hab. Marek Kulik
Katedra Prawa Karnego i Kryminologii
Instytut Nauk Prawnych
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie

Lublin 12 stycznia 2025 r.



Recenzja
rozprawy doktorskiej Magistra Kamila Łakomego pt. „Środowisko jako przedmiot
ochrony prawnokarnej”
przygotowanej pod kierunkiem Dr. hab. Joanny Długosz - Józwiak Prof. UAM na
Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu

Uchwałą Rady Dyscypliny Prawo Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Adama Mickiewicza zostałem powołany na recenzenta rozprawy doktorskiej Magistra Kamila Łakomego pt. „Środowisko jako przedmiot ochrony prawnokarnej” przygotowanej pod kierunkiem Dr. hab. Joanny Długosz - Józwiak Prof. UAM. W wykonaniu powyższej uchwały przedstawiam recenzję tej rozprawy.

I. Wybór tematu badawczego

Wybór tematu rozprawy został przez Doktoranta uzasadniony dwójako. Po pierwsze - wskazał na niezwykle ważną ochronę środowiska dla samego bytu człowieka. Po drugie podkreślił interdyscyplinarność zagadnienia ochrony środowiska, wymuszającą sięganie do różnych dziedzin wiedzy jako niezbędny warunek należytej regulacji prawnej zagadnienia funkcjonowania człowieka w środowisku. Wskazanie tych właśnie elementów dowodzi, że temat badawczy został przez Autora wybrany bardzo świadomie. Jest on też obiektywnie istotny. Na marginesie warto zauważyć, że już w tym miejscu pojawia się element kilka razy podnoszony w recenzowanej rozprawie, mianowicie cecha antropocentryczności jurydycznych ujęć środowiska. Sposób, w jaki element ten jest traktowany przez Doktoranta może rodzić wrażenie, że ma On wątpliwości, czy perspektywa ta jest badawczo wydajna. Jednak sam on ją przyjmuje, i - dodajmy - dobrze, że tak właśnie robi, gdyż inne podejście na gruncie analizy prawa, które wszak jest wytworem ludzkim, i reguluje zachowanie się człowieka, byłoby wręcz niemożliwe. Skoro

bowiem prawo reguluje stosunki społeczne – i za nic nie nadaje się do regulowania stosunków przyrodniczych – podejście inne, niż antropocentryczne nie jest możliwe.

Akcentowany przez Doktoranta stan dynamicznej i kruchej równowagi między czynnikami wpływającymi na prawidłowe funkcjonowanie środowiska naturalnego i człowieka w tym środowisku, a istotnymi dla innych aspektów jego funkcjonowania czynnikami cywilizacyjnymi generuje kolizje, których postrzeganie ewoluuje, i wiąże się z postępującą ingerencją prawa, w tym prawa karnego, w zagadnienia ochrony środowiska naturalnego człowieka. Już z tego powodu podjęcie tematu badawczego byłoby uzasadnione nawet, gdyby temat wielokrotnie wracał w badaniach innych autorów. Tymczasem prawdą jest to, co pisze Doktorant na s. 6, że od czasu wejścia w życie k.k. z 1997 r. nie powstało monograficzne opracowanie dotyczące środowiska naturalnego (czy środowiska – do kwestii tej wrócę niżej). Także i to wpływa na pozytywną ocenę wybranego tematu badawczego.

II. Cel badawczy, tezy i hipotezy badawcze, metodologia badań

Określając cel badawczy Autor uważa za konieczne wskazanie, że pojęciem „środowisko” posługuje się bez dookreślenia „naturalne” czy „przyrodnicze” (s. 9). Jest to jego prawo, jednak skoro w tym samym miejscu stwierdza, że można mówić o różnych znaczeniach środowiska, a rozważania, czemu tak jest będą miały miejsce w rozdziale I rozprawy, to zdecydowane stwierdzenie, że posługiwanie się terminem „środowisko” bez jego dookreślenia jest zasadne” (s. 9) jest co najmniej przedwczesne. Nie rozgrzesza Autora stwierdzenie, że w systemie prawnym mowa jest o środowisku: bez bliższego doprecyzowania (s. 9). Wiarygodniejsze dla czytelnika byłoby oświadczenie, że ze względów, które zostaną wyjaśnione w rozdziale I. Autor posługuje się pojęciem środowiska bez przydawki, a obecnie przejściowo zmuszony jest używać tego pojęcia w taki sposób nieco na kredyt. Zawarte na s. 9 stwierdzenie, że jest to „zasadne” zupełnie nie zadowala. Na razie bowiem nie wiadomo, czy jest to zasadne. Dodać jednak trzeba – antycypując dalsze uwagi – że uzasadnienie, czemu właściwie Autor uważa, iż trzeba posługiwać się pojęciem „środowisko” bez przydawki nie przekonuje mnie. Sam wywód dotyczący tego problemu – powiedzmy

to już teraz – jest bardzo dobry merytorycznie, jednak pozostawił mnie nieprzekonanego. Zastanawiam się, czy Doktorant potrafiłby krótko zestawić powody, dla których uważa, że operowanie taką nazwą jest uzasadnione, bo długi wywód zawarty w rozdziale I poza tym, że pokazuje erudycję Autora, nie zawiera naprawdę silnych argumentów.

Długi wywód o dobru prawnym, którym Doktorant opatruje swoje wprowadzenie do celu badawczego (s. 10 – 13) uważam za zbędny. Autor nie wprowadza bowiem jakiegoś oryginalnego rozumienia dobra chronionego. Przyjmuje standardowe ujęcie, podobne jak niemal wszyscy autorzy. Skoro tak, nie ma potrzeby tak szczegółowo wyjaśniać jak rozumie owo dobro chronione. Wystarczy poprawnie wskazać, jakie to rozumienie ma znaczenie dla podjętego tematu. Dlatego uważam, inaczej, niż Doktorant, że nie ma potrzeby pisać, co w tej sprawie uważał J. M. F. Birnbaum, gdyż od bardzo dawna już to wiadomo. Warto więcej uwagi poświęcić aplikowalności tych rozważań na gruncie przestępstw przeciwko środowisku naturalnemu, zwłaszcza, że temu zagadnieniu poświęcony jest ostatni, zresztą zdecydowanie najlepszy rozdział pracy. W tym bowiem kontekście musi budzić niedosyt stwierdzenie, że „dokonanie kryminalizacji powinno być poprzedzone ustaleniem, że dane zachowanie może naruszać lub stwarzać niebezpieczeństwa dla dobra objętego ochroną” (s. 12). Aż prosi się bowiem o dookreślenie już na etapie stawiania celów badawczych, o jakie niebezpieczeństwo tu chodzi. Na gruncie przestępstw przeciwko środowisku widać bowiem znakomicie, że decyzja kryminalizacyjna może nie wiązać się z żadnym naruszeniem dobra, czy nawet ze stworzeniem realnego niebezpieczeństwa, a choćby tylko z podjęciem zachowań, które niosą ze sobą jakiś potencjał niebezpieczeństwa dla dobra chronionego. Niebezpieczeństwo to wcale nie musi być realne. Autor pisze zaś o niebezpieczeństwie bez wskazania, czy winno ono być konkretne, czy też może być abstrakcyjne. Tu konieczne byłyby dalsze wyjaśnienia ze strony Doktoranta, tymczasem wygłosiwszy to interesujące, ale nie do końca precyzyjne stwierdzenie, wraca on w utarte koleiny doskonale znanych wywodów dotyczących kolizji dóbr jako podstawy kryminalizacji. Jeszcze na s. 13 wraca do zagadnienia kryminalizacji na przedpolu powstania realnego zagrożenia dla przedmiotu ochrony, jednak służy mu to tylko jako argument na rzecz

poglądu, iż wątpliwa jest racjonalizacja stanowienia prawa karnego w danym obszarze. W zasadzie tak właśnie jest, jednak z drugiej strony takie postawienie sprawy właściwie uniemożliwia racjonalizację znaczącej części zakazów prawnokarnych w interesującym nas obszarze. Jest to kwestia na tyle fascynująca, że takie jej kwitowanie, jak na s. 13, pozostawia niedosyt. Aż prosi się o postawienie pytania, czy prawo karne w ogóle ma potencjał do wykorzystania jako narzędzie regulowania stosunków społecznych w interesującym nas zakresie? Mogłoby to być wprowadzenie do problemu znacznie ważniejszego, niż szereg szczegółowo roztrząsanych w rozprawie, a – dodajmy – istotowo związanego z tematem badawczym pracy. Brak postawienia takiego celu badawczego jest w pewnym zakresie kompensowany w ostatnim rozdziale rozprawy, gdzie zagadnienia te wypływają naturalnie w ramach analizy samych typów czynów zabronionych.

Doktorant ma rację pisząc, że granicę kryminalizacji wyznaczają reguły postępowania z danym dobrem chronionym, chociaż nieco umyka mu perspektywa, która byłaby warta wyzyskania, mianowicie perspektywa tego, co T. Gizbert – Studnicki nazywa kolizją norm, a co być może nie jest kolizją norm, a raczej zagadnieniem odkodowania jednej normy z przepisów pozwalających na odkodowanie dwóch sprzecznych ze sobą wzorców postępowania. Nie zmienia to merytorycznej istoty rzeczy. Jest to perspektywa która nabiera kolorów po zestawieniu z problemem praktycznym. Jeżeli szukamy wzorca zakazanego zachowania polegającego na spowodowaniu zniszczenia w świecie roślinnym lub zwierzęcym np. przez wprowadzenie do wody substancji szkodliwych dla tego środowiska, to zupełnie niewystarczające jest ogólne odwołanie się do reguł postępowania z dobrem prawnym. Konieczne jest uwzględnienie owej „kolizji norm” w sytuacji, w której zniszczenie zostało spowodowane łącznie przez różne osoby wprowadzające zanieczyszczenia do środowiska, a część z nich, lub wszystkie, działały na podstawie uzyskanego zezwolenia wodnoprawnego. Wskazana perspektywa wymusza korektę postrzegania naruszenia reguł postępowania z dobrem prawnym i wymusza wskazanie dodatkowych zmiennych przy rekonstruowaniu zestawu reguł, które w danym wypadku mają zastosowanie. W istocie zatem odtwarzanie reguł postępowania z owym dobrem, którym interesuje się

Doktorant, uważałbym za niezbędny element pracy, w której dobro to jest analizowane.

Za zupełnie zbędne uważam wywody, jak Doktorant rozumie przedmiot ochrony, prawo karne, prawo penalne. Jasne, że ześlizg odpowiedzialności karnej w administracyjną, czy charakterystyczna dla współczesności, zwłaszcza w zakresie prawa ochrony środowiska administratywizacja prawa karnego i odpowiedzialności karnej wymusza uwzględnienie w rozważaniach na temat prawnokarnej ochrony środowiska represyjnego prawa administracyjnego. Jednak w zakresie wskazania, czy jest, Doktorant na s. 17 nie wysuwa się poza ogólniki na poziomie podręcznikowym. Z powodzeniem można byłoby się bez tego obyć, poprzestając na kilku zdaniach, bez wyważania otwartych drzwi i wyjaśniania wszystkich używanych pojęć. Nieco uprzedzając dalsze wywody można napisać, że już na wstępie rozprawy Doktorant okazuje tendencję, która będzie towarzyszyła Jego wywodom przez niemal całą pracę – szczególnie wyjaśnia kwestie, które można skwitować kilkoma słowami, zużywając swą niepospolitą energię na szczegółowe prezentowanie kwestii ubocznych, drugorzędnych i oczywistych, gubiąc czasami rzeczy istotne.

Oczywistym jest, że prawo karne jest *ultima ratio*. Nie ma powodów, żeby robić z tego wyraźne założenie badawcze (s. 17), chyba, że chciałoby się je uzupełnić uwagą, że na gruncie prawa ochrony środowiska następuje pewne rozmycie granic, i prawo karne oraz administracyjne przenikają się – prawo karne „żyruje” normy prawa administracyjnego, prawo administracyjne zaczyna typizować czyny pod groźbą kary, i przestaje być wiadomo, gdzie jeszcze jest prawo karne, a gdzie już administracyjne, co oznacza, że założenie o *ultima ratio* staje się przynajmniej częściowo fikcyjne. Takie zastrzeżenie miałyby sens, jednak Doktorant tylko trochę zbliża się do niego, gdy stwierdza, że „założenie to niekiedy nie znajduje odzwierciedlenia, a problem jest dostrzegalny szczególnie w zakresie pozakodeksowego prawa karnego (s. 17). Otóż jest on znakomicie dostrzegalny także na gruncie prawa karnego kodeksowego. Niemal wszystkie przepisy z rozdziału XXII k.k. odwołują się do przepisów prawa administracyjnego, i w zasadzie przestaje być wiadomo, co jest *prima*, a co *ultima ratio*. Czynniki ten powinien być zasygnalizowany już w tym miejscu, a następnie rozwinięty w części merytorycznej rozprawy.

Sygnalizacja, o której mowa, ma miejsce, choć jest niezupełnie zadowolająca. O wiele bardziej zadowala jej rozwinięcie w części merytorycznej, choć można mieć tu pewne zastrzeżenia, niemniej jednak czytelnik w ramach samej analizy merytorycznej otrzymuje więcej, niż zapowiedziano we wprowadzeniu.

Wracając do kwestii wstępnych zauważmy, iż Doktorant uważa za potrzebne wskazywać, jak rozumie przestępstwo (s. 17), że uważa, iż dobro prawne znajduje wyraz w treści znamienia przedmiotu ochrony (s. 17 - 18) - innymi słowy parafrazując Moliere mówi prozą i szczegółowo wyjaśnia, co to jest proza. Interesujące byłoby, gdyby traktował dobro chronione jakoś inaczej. Jeżeli uważa je za przedmiot ochrony - nie ma sensu tego pisać, a tym bardziej wyjaśniać. Dalej - wyjaśnia, co to jest odpowiedzialność prawna (s. 19), co to jest międzynarodowe prawo karne (s. 20 - 22), co to są przepisy blankietowe (s. 22 - 23). Każda z tych kwestii, jeżeli już musiałaby być wskazywana, winna być kwitowana krótkim przypisem, niczym więcej. Szkoda miejsca i wysiłku, które można znacznie lepiej spożytkować.

Cel badań i pytania badawcze są dla Doktoranta zagadnieniem niezwykle istotnym. Poświęca mu wiele uwagi, bardzo się stara tę część pracy rozbudować i uszczegółowić. Warto zauważyć, że odpowiedni podrozdział nosi tytuł „Problem badawczy i cele badawcze” (s. 24), co może sugerować, że problem badawczy dla Doktoranta jest czymś innym, niż pytania badawcze. Zawartość podrozdziału jest jednak usystematyzowana poprawnie - Doktorant pokazuje problem badawczy formułując w jego ramach cel badań i pytania badawcze. Czyni to, jak wspomniano, niezwykle szczegółowo. Jako cel badawczy wskazuje dogmatyczne ustalenie znaczenia pojęcia środowiska jako dobra prawnego objętego ochroną prawnokarną (s. 24). Sformułowanie celu uważam za poprawne, choć chętniej widziałbym nieco szersze ustawienie celu i objęcie badaniami nie tylko samej treści pojęcia środowiska, lecz także jego zoperacjonalizowanie przez odniesienie się do poszczególnych typów kodeksowego i pozakodeksowego prawa karnego. Na nieuchronne w takim razie pytanie, czy to nie doprowadziłoby do nadmiernego rozbudowania pracy odpowiem, że nie, gdyż po pierwsze: w takim wypadku można byłoby z pracy usunąć niepotrzebnie obciążający ją bagaż prezentowania rzeczy oczywistych, a po drugie - jednak w rozdziale V pracy element ten pojawia się w zakresie znacznie większym,

niż zapowiada się to we wprowadzeniu. Jeszcze tylko brak rozdziału dotyczącego odtwarzania choćby podstawowych reguł postępowania z dobrem prawnym, które Doktorant odtwarza, i mielibyśmy analizę mniej więcej kompletną.

W obecnym kształcie postawiony problem badawczy jest nieco zbyt wąski, jeżeli uwzględnimy, iż praca ma charakter dogmatyczny i ustalenia Autora powinny być aplikowalne. Tymczasem odtworzenie dobra bez konfrontacji ze sposobem, a jaki odnośne przepisy typizujące chronią to dobro pozostawiałoby istotny niedosyt. Jest to jednak kwestia należąca do merytorycznej oceny rozprawy, i szczegółowo zostanie omówiona niżej. Obecnie należy skonstatować wielką staranność i skrupulatność, z jaką Doktorant stawia poszczególne szczegółowe pytania badawcze, według których następnie prowadzi swój wywód. Są one spójne, koherentne i wypływają po kolei z siebie. Należy też odnotować, że pożądanym przez mnie element pojawia się jednak w rozprawie, co oznacza, że – na szczęście – Doktorant wychodzi poza deklarowany problem badawczy, i pokazuje, jak ujęcie dobra chronionego funkcjonuje na poziomie ustawowych znamion czynu zabronionego. Jest to jeden z ciekawszych fragmentów rozprawy. Ale nie tylko tego powodu owo wyjście poza deklarowany problem badawczy odnotowują na duży plus dla Doktoranta. Otóż dopełnia ono recenzowaną pracę. Bez tego rozdziału uznałbym ją za wysoce ułomną, niezależnie od tego, czy rozdział ten mieści się, czy nie mieści w deklarowanym celu badawczym. Innymi słowy deklarowany cel badawczy uważam za nieco zbyt wąski, jednak cel zrealizowany jest w mojej ocenie adekwatny.

Główna hipoteza badawcza nie nasuwa zastrzeżeń. Jest postawiona (s. 27) w sposób pozwalający zakładać osiągnięcie celu badawczego. I choć piszący te słowa jest zdania, że formułowanie ogólnej hipotezy niekiedy obciąża badania dogmatyczne niebezpiecznym bagażem aprioryzmu, to Doktorantowi udało się tego uniknąć nie tylko w momencie stawiania hipotezy, ale też – co najistotniejsze – przy jej weryfikacji. Co do szczegółowych hipotez badawczych (s. 28 – 30) można dyskutować z ujęciem tej czy innej. Dobrym prawem Doktoranta jest ich określenie zgodnie z własnymi intuicjami badawczymi. Można tylko mieć wrażenie, że hipotezy te powstały nie przed, a po napisaniu pracy, i nie tyle badania były prowadzone według nich, co hipotezy zostały dopasowane do ustaleń.

Metody badawcze zostały dobrane poprawnie. Szkoda może, że Doktorant nie zdecydował się na badania komparatystyczne, gdyż są one w interesującym nas zakresie niezwykle obiecujące. Tam, gdzie pojawia się ochrona środowiska naturalnego, istnieje niezwykle silna tendencja do zacierania granic między prawem karnym a administracyjnym w wielu państwach europejskich. Jest to też bardzo pouczające choćby z punktu widzenia reguły *nullum crimen sine lege scripta*, i to zarówno w aspekcie ściśle komparatystycznym (porównywanie różnych porządków prawnych), jak w aspekcie prawa UE zderzonego z porządkami prawnymi państw członkowskich. Nie przekonuje mnie zupełnie wyjaśnienie na s. 33, że nie ma potrzeby prowadzenia badań komparatystycznych, skoro nie ma analizy na gruncie prawa krajowego. Właśnie w wypadku braku polskiej monografii o takim dobru chronionym badania komparatystyczne mają sens. Ma rację Autor, że dokonanie badań komparatystycznych wymagałoby dokonania skrupulatnej selekcji materiału badawczego (s. 33), ale nie ma racji, że „zważywszy na postawione założenia badawcze oraz postawione pytania które determinują perspektywy prowadzonej analizy (dokonanie badań komparatystycznych) z pewnością wykraczałoby poza ramy niniejszej pracy” (s. 33).

Otóż w pierwszej kolejności należy zauważyć, że Doktorant niczego tutaj nie wyjaśnia, bo nie jest żadnym wyjaśnieniem ogólne wskazanie na „przyjęte założenia” i „postawione pytania”. Jeżeli celem pracy jest zrozumienie, z jakim dobrem prawnym mamy tu do czynienia, a właśnie chyba jest, to badania porównawcze, zwłaszcza w warunkach zharmonizowanego i to zharmonizowanego bardzo mocno właśnie w zakresie ochrony środowiska prawa karnego w UE, są w stanie ułatwić realizację tego celu. Jeśli zatem Doktorant oświadcza, że przyjął założenia, iż nie ułatwią, to powinien wskazać, dlaczego tak uważa. Nie wystarczy, że tak twierdzi. Skoro bowiem państwa UE realizują zobowiązania w tym zakresie, skoro prawo UE właściwie bezpośrednio wpływa na treść zakazu prawnokarnego, gdyż przepisy typizujące wprost się do nich odwołują, trzeba mieć dobry powód, żeby nie analizować regulacji prawnych obowiązujących w państwach UE. Skoro Autor słusznie konstatuje uzależnienie zakazu prawnokarnego od regulacji administracyjnych, aż się prosi o wskazanie możliwych technik wprowadzenia owej administratywizacji, o której pisze. Choćby

analiza ewolucji rozwiązań belgijskich byłaby tu pomocna, i to pomocna znacznie bardziej, niż kolejne odwoływanie się do powszechnie znanych ustaleń K. Bindinga.

Skądinąd nie ma racji Autor deklarując stosowanie metody komparatystycznej w kontekście problematyki nauki o pojęciu dobra prawnego w prawie karnym na gruncie rodzajowego przedmiotu ochrony (s. 32 – 33). Nie jest to metoda komparatystyczna, lecz sięganie do źródeł obcych w ramach prezentacji poglądów na temat przedmiotu ochrony. Zresztą jest to przede wszystkim prezentacja, niespecjalnie odkrywczą, i mogąca bez żadnej szkody być skwitowana przypisem, choćby z tego powodu, że mowa o pracach powszechnie w Polsce cytowanych (inna sprawa, że nie zawsze znanych). Innymi słowy jestem przekonany, że brak komparatystyki zubaża recenzowaną rozprawę, natomiast zawarte na s. 33 wyjaśnienie, czemu nie ma w niej komparatystyki nie jest właściwie żadnym wyjaśnieniem, poza stwierdzeniem, że badania komparatystyczne byłyby zbyt pracochłonne.

III. Struktura rozprawy

Z kolei struktura rozprawy porządkuje prezentowaną materię i świadczy o umiejętności przejrzystego jej uporządkowania. Wątpliwy jest dla mnie sam pomysł usystematyzowania rozprawy w taki sposób, że Autor do istoty problemu dochodzi niezwykle powoli. Najpierw – jako się rzekło – bardzo starannie opowiada, co będzie analizował, jak to robi, wyjaśnia podstawowe zagadnienia, terminy, w tym te, których nie trzeba wyjaśniać, etc. etc. Następnie po zrobieniu wstępu do badań, Autor przechodzi do kolejnego wstępu. Dwa pierwsze rozdziały poświęca środowisku jako dobru chronionemu w prawie w ogóle (rozdział I) i odpowiedzialności prawnej w ochronie środowiska, w tym odpowiedzialności karnej. Szkoda, że już tam nie wprowadza zagadnień stykowych odpowiedzialności karnej i administracyjnej. W rozdziale III, czyli mniej więcej w połowie pracy, zaczyna być mowa o prawie karnym, z zastrzeżeniem, że nieco nieczytelne jest umiejscowienie w rozdziale poprzednim zagadnień dotyczących odpowiedzialności karnej w ochronie środowiska. Wszystko to jednak jest wprowadzeniem do właściwej części wywodu. Jest ona umiejscowiona w rozdziale IV. Jest w tym taka niezręczność, że zakresowo tytuł rozdziału IV

odpowiada treści tytułu rozprawy, co nie powinno mieć miejsca. Cennym uzupełnieniem wskazującym na to, czemu właściwie odtworzone w poprzednich rozdziałach pojęcie dobra ma służyć, jaka jest jego rola w strukturze ustawowych znamion czynów zabronionych wymierzonych w środowisko (naturalne). Z mojej perspektywy stanowczo zbyt ubogi jest podrozdział dotyczący akcesoryjności administracyjnej rodzajowych typów czynów zabronionych przeciwko środowisku z perspektywy nauki o dobru prawnym. Kwestie te zasługują w rękach na osobny rozdział.

Ponadto mam wątpliwość, czy słuszne jest wydzielenie podrozdziału 3.2.3, traktującego o środowisku w doktrynie prawa konstytucyjnego. Wydaje się, że nie ma potrzeby oddzielania tego podrozdziału od poprzednich. Podobnie zresztą nie wydaje się potrzebne wyodrębnienie podrozdziału 3.2.4., dotyczącego środowiska w orzecznictwa TK.

IV. Ocena merytoryczna rozprawy

Wyżej (punkt II) napisano, że Doktorant czasem nadmiernie wyjaśnia kwestie, które można skwitować kilkoma słowami, rozmywając energię na szczegółowe prezentowanie kwestii ubocznych, drugorzędnych i oczywistych. Jest to pewna słabość recenzowanej pracy. W takim szczegółowym analizowaniu, jak się rozumie pojęcia które wszyscy rozumieją w zasadzie jednolicie łatwo jest się zgubić, i pominąć coś naprawdę istotnego. Takie szczegółowe prezentowanie założeń tworzy co prawda wrażenie panowania nad materiałem badawczym, jednak jest też nieco nużące, zwłaszcza, że stawianie deklaracji odnośnie do akceptowanych wstępnych założeń nie zamyka się w pierwszych 37 stronach pracy. Pisząc o środowisku jako dobru podlegającym ochronie prawnej Doktorant deklaruje, że akceptuje koncepcję norm sprzężonych (s. 38). Jest to deklaracja wystarczająca, gdyż koncepcja ta jest powszechnie znana. Nie ma potrzeby, jak czyni to Doktorant, objaśniać podstawowych założeń tej koncepcji. Skądinąd natychmiast Doktorant ponownie odwołuje się do postawionej przed chwilą hipotezy, że regulacje prawa międzynarodowego wpłynęły na ukształtowanie omawianego dobra chronionego w

polskim porządku prawnym (s. 39). Pomijając już samą jakość tej hipotezy, gdyż dotyczy ona kwestii zupełnie oczywistej – wszak taka jest rola prawa międzynarodowego, by kształtować regulacje krajowe – warto zauważyć, że swój zamiar weryfikowania tej hipotezy Doktorant zgłasza na stronie 39 i natychmiast powtarza to na s. 40, i – chyba dla pewności – na s. 41. Uważnemu czytelnikowi jeden raz wystarczyłoby. Ta maniera jest stała, Doktorant najpierw kilkakrotnie powtarza, co zaraz będzie omawiane, po czym – kiedy już zostaje omówione – okazuje się, że właściwy wywód był znacznie mniej rozbudowany od wszystkich tych zapowiedzi. Sam wywód dotyczący prawnomiędzynarodowych aspektów ochrony środowiska ma być – zgodnie z deklaracją Doktoranta na s. 41 ograniczony w ten sposób, że kwestie historyczne mają w nim być omawiane krótko, tylko w zakresie potrzebnym dla osiągnięcia celów rozprawy. Jest to słuszne założenie, choć Doktorant nie trzyma się go, gdyż opis historyczny na s. 41 – 44 jest dość szczegółowy.

Wywód wstępny dotyczący problematyki historycznej nie ma charakteru czysto prezentacyjnego, i jest to jego zaleta. Pojawia się tam kilka stwierdzeń istotnych dla samego wywodu głównego, niejako antycypujących ustalenia, które będą dokonane później. Dotyczy to w szczególności pewnej dezintegracji pojęcia środowiska jako dobra prawnego dającej się zaobserwować na gruncie prawa międzynarodowego, skutkującej w ocenie Doktoranta pewnym eklektyzmem tego pojęcia – nie mamy do czynienia z jednym, lecz więcej, niż jednym przedmiotem ochrony (s. 46). Jest to celna obserwacja, z której Doktorant wywodzi następnie wnioski już na gruncie porządku krajowego. Nasuwa to jednak pytanie, na które brak odpowiedzi, a które być może warto byłoby zadać. Mianowicie warto się zastanowić, czy na gruncie przytaczanych w punkcie 2.2 definicji środowiska da się dokonać uogólnienia i podjąć próbę stworzenia definicji łączącej na pewnym poziomie ogólności elementy wspólne dla podanych definicji. Czy da się o nich powiedzieć coś więcej, poza, słusznym, stwierdzeniem, że definicje te są antropocentryczne. To, że stwierdzenie to oceniam jako słuszne, to jedno. Czym innym zaś jest, czy w ogóle od uregulowań prawnych, przy świadomości, że prawo to wytwór kulturowy i ogólnie ludzki, można odpowiedzialnie spodziewać się perspektywy innej, niż antropocentryczna.

Z kolei relacja z historii koncepcji środowiska (s. 58) w prawie polskim jest zadowalająca, podobnie jak wywód dotyczący historii pojęcia w ujęciu konstytucyjnym (s. 58). Inna sprawa, czy potrzebne jest sięganie do Konstytucji III Maja, by stwierdzić, że nie było w niej żadnych regulacji w interesującym Doktoranta zakresie. Śmiem twierdzić, że sięganie do niej miałoby sens wtedy, gdyby jakieś regulacje jednak się tam odnalazły – co zresztą byłoby, biorąc pod uwagę uwarunkowania epoki – zaskakujące.

Podrozdziały „konstytucyjne” są interesujące merytorycznie i dobrze napisane, choć Autor nie unika niezręczności polegającej na kilkukrotnym z rzędu przypomnieniu, że Konstytucja RP nie mówi *explicite* o środowisku z dookreśleniem. Zanim wreszcie Autor wywiedzie z tej okoliczności jakieś wnioski, czytelnik zostaje co najmniej trzykrotnie na przestrzeni jednej strony poinformowany o niej. Owszem – jest to ważne, ale wystarczy napisać to raz.

Tam, gdzie mowa o pojęciu środowiska, Doktorant bardzo daleko idące wnioski wyprowadza z analizy terminu „bezpieczeństwa ekologicznego”. Jest to ciekawa, bardzo rozbudowana analiza, choć brak nieco bezpośredniego przeniesienia ustaleń na samą kwestię środowiska, w szczególności na kwestię zakresu pojęciowego tego ostatniego.

Z kolei prezentując orzecznictwo TK w tym zakresie Doktorant posłużył się techniką szerokiego omawiania po kolei orzeczeń odnoszących się do zagadnienia środowiska, co ma tę zaletę, że pokazuje ewolucję orzecznictwa, i tę wadę, że jest prezentacyjne i stosunkowo mało analityczne. Wydaje się, że lepsze byłoby połączenie podrozdziałów dotyczących samej treści Konstytucji RP, doktryny prawa konstytucyjnego i orzecznictwa TK, i ujęcie zagadnienia w sposób bardziej problemowy. Padają tu jednak ważne wnioski i ustalenia. Większość z nich nie nasuwa zastrzeżeń, niektóre budzą drobne wątpliwości. Np. można mieć wątpliwość, czy stwierdzenie, że z orzecznictwa TK wynika, iż osiągnięcie stanu zdrowego środowiska wymaga podporządkowania procesu wykładni Konstytucji RP (s. 77). Nie neguję, że proces ten winien być zawsze podporządkowany Konstytucji, jednak nie dlatego, że wymaga tego potrzeba ochrony czy to środowiska naturalnego, czy jakiegokolwiek innego dobra, lecz dlatego, że w systemie, w którym Konstytucja jest

nadrzędnym prawem obowiązującym w RP, jej wertykalna moc nakłada ten obowiązek na każdy proces wykładni, na etapie stosowania dyrektyw językowo - systemowych, a także z uwagi na aksjologiczny ładunek zasad konstytucyjnych (zasad pierwszego rzędu) na etapie stosowania dyrektyw funkcjonalnych. Dlatego stanowisko Doktoranta jest pewnym odwróceniem właściwego porządku rzeczy.

Ustalenia dotyczące pojęcia środowiska prowadzą Doktoranta do wniosku, że nie da się jednoznacznie ustalić znaczenia tego pojęcia w polskim porządku prawnym (s. 85). Natomiast widzi możliwość jednoznacznego ustalenia znaczenia pojęcia „środowisko naturalne”, i podaje to znaczenie, wskazując, że będzie ono stosowane w dalszej części pracy (s. 86). Rodzi to pytanie, czemu właściwie przedmiotem swojej pracy uczynił „środowisko”, o którym sam pisze, że cechuje je tak wielka „otwartość pojęciowa”, że właściwie nie bardzo wiadomo, co ono oznacza (s. 85 - 86). Skoro, jak sam zauważa, znaczenie (określone na podstawie ewentualnej definicji) tego pojęcia jest tak szerokie, że nie pełni funkcji objaśniającej, trudno jest ustalić zakres przedmiotu ochrony, które miałyby stanowić dobro powiązane z tak rozumianym środowiskiem. Skoro zaś tak, to jego znaczenie walidacyjne przy ustalaniu zawartości normatywnej przepisów operujących pojęciem środowiska jest właściwie żadne. Jeżeli poszukujemy podstaw odpowiedzialności karnej i w ramach owego poszukiwania dążymy do ustalenia przedmiotu ochrony, konstatacja, że dane pojęcie („środowisko”) jest niedefiniowalne, winno skłaniać do zwrócenia się ku takim postaciom środowiska, które są w jakiś sposób dookreślone (np. „środowisko naturalne”).

Rodzi to u czytelnika dysonans poznawczy. Z jednej strony Doktorant stwierdza, że właściwie nie wiadomo, co to środowisko, za to wiadomo, co to środowisko naturalne, i właśnie dlatego Doktorant deklaruje, że będzie pisał o środowisku w ogóle, stosując jego różne rozumienia z uwzględnieniem „stanu wiedzy z nauk pozaprawnych oraz dynamiki procesów przyrodniczych zachodzących w świecie” (s. 86). Ze zdania powyższego można wnosić, że Doktorant ma jednak zamiar pisać nie o środowisku w ogóle, lecz o środowisku naturalnym/przyrodniczym. Zarzeka się jednak, że będzie pisał o środowisku w ogóle, a nie o przyrodniczym. Po czym - przez resztę pracy pisze o... środowisku przyrodniczym.

Rozdział II rozprawy poświęcono odpowiedzialności prawnej w ochronie środowiska. Jest to istotna kwestia, porządkująca zagadnienia wzajemnego stosunku różnych postaci odpowiedzialności. Sądzę wszakże, że mniejsze znaczenie ma określenie czym jest odpowiedzialność w ogóle, a większy, jakie są różnice między różnymi rodzajami odpowiedzialności, w szczególności na styku odpowiedzialności karnej i administracyjnej. W tym zakresie sądzę, że cenne byłoby sięgnąć do opracowań dotyczących sankcji administracyjnych w szerszym zakresie, niż ma to miejsce w pracy. Zob. uwagi odnoszące się do wykorzystania źródeł i literatury. Wydaje się, że nie ma potrzeby tak szczegółowego, jak ma to miejsce w pracy, prezentowania odpowiedzialności cywilnej w ochronie środowiska. Nie jest to samodzielna analiza, tylko prezentacja, a skoro tak, winna być ograniczona do niezbędnych kwestii, koniecznych dla dokonania ustaleń relewantnych dla zbadania podstaw odpowiedzialności karnej. Tych nie jest wiele. Punkt ciężkości rozprawy powinien leżeć w prawie karnym, najistotniejsza zatem jest kwestia określenia odpowiedzialności karnej w zakresie ochrony środowiska naturalnego. Analiza styku prawa karnego z cywilnym w interesującym nas zakresie nie jest bardzo produktywna poznawczo. Zresztą Doktorant nie daje analizy, a jedynie prezentację. Słusznie, jednak prezentacja ta jest zbyt rozbudowana.

Na tym tle nie może zadowalać prezentacja odnosząca się do odpowiedzialności administracyjnej, w szczególności do administracyjnych kar pieniężnych. Prezentacja w tym zakresie jest co prawda kompetentna, ale zbyt zdawkowa (zob. s. 112 – 115). Brak przede wszystkim niezwykle skomplikowanej kwestii dublowania się odpowiedzialności karnej i administracyjnej, w tym zakresie, ewentualnego zakazu *ne bis in idem* w kontekście orzecznictwa ETPCz i TK, zaś funkcje represyjnej odpowiedzialności administracyjnej są potraktowane dość zdawkowo. W szczególności dobrze byłoby poznać stanowisko Doktoranta w zakresie funkcji, które w danym zakresie realizuje odpowiedzialność karna na tle funkcji, które realizuje represyjna odpowiedzialność administracyjna w postaci kary pieniężnej, w szczególności w kontekście rozdziału IVa k.p.a. Czy wprowadzenie wspomnianego rozdziału do kodeksu postępowania administracyjnego ma znaczenie dla postrzegania funkcji obu gałęzi prawa w zakresie, w którym konkurują, w tym w

zakresie ochrony środowiska przyrodniczego? Odpowiedź na tak postawione pytanie musiałaby zawierać także odniesienie się do odpowiedzialności w ochronie środowiska realizowanej środkami prawa wykroczeń. Doktorant dostrzega zagadnienie, kwituje je jednak stwierdzeniem, że w zakresie odpowiedzialności administracyjno - karnej, czyli deliktów administracyjnych pełniących funkcję represyjną. Ale formalnie zaliczonych do prawa administracyjnego, mamy do czynienia z „pasmem pogranicza między prawem karnym, a prawem administracyjnym” (s. 116). To okrągłe, zresztą cytowane, zdanie, nie jest żadną odpowiedzią na pytanie badawcze. Nie chodzi tu o rozstrzygnięcie stosunku między odpowiedzialnością karną i administracyjną, od czego Doktorant słusznie się odżegnuje (s. 117). Rzeczywiście nie to jest celem rozprawy. Jednak w sporze co do statusu represyjnych sankcji administracyjnych należy zająć stanowisko, choćby na podstawie cudzych ustaleń.

Jest tak dlatego, że skoro mowa ma być o pewnym dobru prawnym, chronionym prawnokarnie, które to dobro jest chronione również środkami prawa administracyjnymi, stosowanymi na sposób w gruncie rzeczy prawnokarny, z operowanie prawnokarną dolegliwością, nie można uciec ani od problemu wzajemnego stosunku tych sankcji, ani od zagadnienia *ne bis in idem* w ujęciu europejskim, czyli standardu Engel i jego rozmywaniu w orzecznictwie ETPCz, zwłaszcza przy uwzględnieniu okoliczności, że regulacje prawa karnego w omawianym w rozprawie zakresie są tylko przedłużeniem regulacji administracyjnych. Mamy tu do czynienia z dwójakiemu rodzaju zlewaniem się prawa karnego z administracyjnym, z czymś, co kapitalnie zostało w tytule antologii pod redakcją F. Galli, A. Weyembergh *Do labels still matter? Blurring boundaries between administrative and criminal law. The influence of the UE*, Bruksela 2014. To rozmycie, funkcjonujące przynajmniej dwukierunkowo, dałoby się zauważyć na gruncie samej analizy polskiego stanu prawnego. Już samo to pozwoliłoby na wyciągnięcie istotnych wniosków odnośnie do sposobu traktowania przez ustawodawcę dobra prawnego, a i jego samego określenia. W szczególności pokazałoby zależność karnoprawnego sposobu rozumienia interesującego Doktoranta przedmiotu ochrony od jego ujęcia administracyjnego.

Tym bardziej byłyby to widoczne w razie wykonania badań komparatystycznych. W ramach recenzji nie da się wszystkich kwestii pokazać z należytą dokładnością. Można tylko zauważyć, że właśnie na gruncie prawa ochrony środowiska naturalnego zatarcie granic między prawem karnym i administracyjnym jest widoczne wręcz podręcznikowo. To, że przestępstwa przeciwko środowisku naturalnemu są częścią prawa karnego jest wynikiem po pierwsze – pewnej tradycji, po drugie (czego Doktorant nie dostrzegł) nacisków ustawodawcy europejskiego, który bardzo mocno akcentuje, że to właśnie prawo karne powinno być podstawowym środkiem reakcji na zachowania atakujące środowisko naturalne. Trudno nie dostrzec w tym względów politycznych, czy wprost propagandowych. Zwłaszcza lektura uzasadnień do projektów odnośnych aktów prawa pierwotnego UE jest tu wielce pouczająca – padają argumenty osadzone głównie we względach prewencji generalnej. Dlatego w praktyce mamy do czynienia ze swego rodzaju inkorporacją prawa administracyjnego, które jest właściwym technicznie narzędziem do wprowadzania określonych regulacji do porządku prawnego do prawa karnego, które takim narzędziem nie jest. Dlatego nie tylko w Polsce, ale właściwie wszędzie przepisy dotyczące ochrony środowiska stanowią część prawa karnego, ale wykazują duże podobieństwo do przepisów administracyjnych. Z czasem i w Polsce, i w innych państwach zaczęto wprost operować sankcją administracyjną, wprowadzając uprawnienia dla organów administracyjnych do operowania karą. I tak po pierwsze – istnieją typy czynów zabronionych jako przestępstwa, które polegają na naruszaniu zakazów czy nakazów administracyjnych, a sprawy o nie podlegają orzecznictwu sądów, oraz istnieją takie same typy polegające na naruszaniu zakazów i nakazów administracyjnych, ale są to delikty administracyjne, czy też wykroczenia (tu Doktorant musiałby oczywiście mieć orientację, że to, co w Polsce jest wykroczeniem i deliktem administracyjnym, to w większości państw europejskich jest po prostu wykroczenie, albo delikt administracyjny, bez podziału na różne kategorie). Swego czasu, np. w Wielkiej Brytanii, ostro krytykowano taki stan rzeczy, słusznie zauważając, że nie wiadomo, gdzie jest prawo karne, gdzie administracyjne, w sensie formalnym ma miejsce przekryminalizowanie danej dziedziny życia, a w praktyce przepisy są lekceważono. Sankcji administracyjnych w różnych państwach

przybywało. Było to świetnie widoczne w systemie brytyjskim, francuskim, belgijskim, gdzie to bardzo krytykowano, i w prawie holenderskim i niemieckim, gdzie nikomu to nie przeszkadzało. Ten sam proces po 1990 r. nastąpił w Polsce. Nie oczekuję od Doktoranta, aby wyjaśnił wzajemny stosunek tych gałęzi prawa, ale uważam, że analizując status dobra prawnego, jakim jest środowisko naturalne, na gruncie prawa karnego, nie może uciec od jego ochrony środkami prawa administracyjnego, i – co za tym idzie – od wzajemnego stosunku tych reżimów ochrony w kontekście o którym mowa. W obecnym kształcie rozprawa trochę omija ten problem, bo choć twierdzenia jego w interesującym nas zakresie uważam za ogólnie trafne (s. 117 – 118), to nie wyczerpują zagadnienia. Autor nie przechodzi obok problemu, ale też nie wchodzi w niego na należytą głębokość.

Z kolei bardzo podobają mi się wywody dotyczące zagadnienia szkody w środowisku jako podstawy kryminalizacji (s. 126 i n). Wydaje się, że Autor należycie chwycił tu istotę zagadnienia i dobrze sobie z nim radzi.

Dużą uwagę Doktorant przywiązuje do zagadnień prawa międzynarodowego i europejskiego. Warto jednak zauważyć, że dotyczący tego rozdział III jest w dużej mierze relacyjny, brak dostrzeżenia przekładania się zwłaszcza prawa UE na prawo krajowe w zakresie sposobu typizowania i ujmowania dobra prawnego. Dodajmy, że Doktorant nieco ułatwia sobie zadanie, gdyż analizuje tylko ogólne regulacje odnoszące się do środowiska naturalnego. Tymczasem, jak sam słusznie zauważa, ochrona środowiska jest realizowana punktowo, nie ma jednego dobra prawnego jako środowisko, lecz wiele takich dóbr. Skoro tak, nie wystarczy wskazywanie na te akty prawa ponadnarodowego, w których tytułach mowa o środowisku, czy środowisku naturalnym. Dlatego przeszkadza trochę brak odniesienia np. do regulacji o międzynarodowym przemieszczaniu odpadów. Być może szersze sięgnięcie do uregulowań szczegółowych wywołałoby większą ostrożność przy formułowaniu wniosków o zasadności systemowej wyodrębnienia problematyki ochrony środowiska w jednym akcie prawnym (s. 180).

Właściwa analiza prawnokarna rozpoczyna się na stronie 184, co – biorąc pod uwagę, że merytoryczna treść rozprawy kończy się na stronie 300 – stanowi pewien zawód. Doktorant bardzo długo wprowadza temat badawczy, przy czym, skoro z

wcześniejszych ustaleń wynika, że prawo karne w tym zakresie służy ochronie dóbr prawnych inkorporowanych z prawa administracyjnego, od razu pojawia się pytanie, czy na gruncie prawa karnego w ogóle można rozumieć środowisko (naturalne) jako przedmiot ochrony inaczej, niż na gruncie prawa administracyjnego, unijnego etc? Intuicyjnie można odpowiedzieć, że chronione jest dokładnie to samo, co na gruncie prawa administracyjnego, a skoro tak właśnie jest, to jaka jest różnica między środowiskiem na rozumieniu przepisów administracyjnych a środowiskiem w rozumieniu prawa karnego?

Należy podkreślić, że zgodnie z tym, czego się można było spodziewać, jest to najciekawsza część recenzowanej rozprawy. Doktorant bardzo starannie referuje znane w doktrynie koncepcje środowiska (naturalnego) jako rodzajowego przedmiotu ochrony. Sam wniosek, że środowisko, jako dobro prawne, jest pojęciem wykreowanym na podstawie określonych decyzji ustawodawcy dążących do zapewnienia bezpieczeństwa określonym, zindywidualizowanym przedmiotom ochrony (s. 194) jest jednak truizmem. Nie inaczej wszak jest w odniesieniu do jakiegokolwiek innego dającego się pomyśleć rodzajowego przedmiotu ochrony. Konstatacja, że środowisko jako przedmiot ochrony jest konstruktem sztucznym (j.w.), także nie jest specjalnie odkrywczą, choć stanowisko to jest słuszne. Do wniosku tego Doktorant dochodzi w pewnym sensie dwukrotnie – najpierw wywodzi go na podstawie analizy literatury, potem zaś pisze to jeszcze raz w podpunkcie zatytułowanym „Stanowisko własne” (s. 196). Czytelnik ma jednak wrażenie, że także i pierwsze sformułowanie tego poglądu jest wyrażeniem własnego stanowiska. Zresztą będzie dowodzi słuszności tego ujęcia także w dalszej części wywodu, w ramach uwag historycznych. Niezależnie jednak od tego, czy Doktorant naprawdę wypracowuje tu jakieś ujęcie odmienne od już znanych, czy może akceptuje któreś z ujęć znanych już w literaturze, ważna jest ta Jego konstatacja, w której zbliża się on wątpliwości, czy naprawdę istnieje taki przedmiot ochrony, jak środowisko, czy też środowisko naturalne (s. 197). Stwierdzenie to, choć wyrażone dość ostrożnie, jest bardzo ważne. Po raz kolejny warto byłoby jednak zadać pytanie – skoro „pojęcie to zostało niejako (czyli jak? M.K.) stworzone w celu zbiorczego ujęcia przyrodniczo – biologicznych elementów otoczenia człowieka” (s. 197), to czy ujęcie takie jest na

gruncie szeroko rozumianego prawa karnego (włączając prawo wykroczeń) czymś wyjątkowym, czy może jest to technika, którą ustawodawca stosuje stosunkowo często. Odpowiedź na to pytanie mogłaby wzbogacić skądinąd bardzo interesujący wywód.

W ramach wywodu historycznego za dość ciekawy należy uznać wniosek, że tradycyjnie ochrona środowiska była zastrzeżona dla pozakodeksowego prawa karnego (203). Nasuwa się zatem pytanie, co spowodowało migrację tych regulacji z prawa pozakodeksowego do kodeksów karnych. Na to pytanie częściowo Doktorant odpowiada tam, gdzie analizuje, jak umiejscawia się przepisy prawnokarne z zakresu ochrony środowiska w prawie kodeksowym lub pozakodeksowym. Dodam tylko, że postulat, iż należy dążyć do umiejscowienia ich wszystkich w kodeksie karnym (s. 213) uważam za mało realistyczny, zaś z kolei konkluzja (s. 203) jest w zasadzie kolejnym powtórzeniem poprzednio poczynionych ustaleń. Nie zmienia to faktu, że poziom analityczny tego wywodu jest bardzo wysoki.

Tam, gdzie Doktorant przechodzi do sposobu, w jaki przedmiot ochrony w postaci środowiska naturalnego jest wprowadzany do typów czynów zabronionych (s. 205 i n.) opracowanie robi się bardzo interesujące, choć zarówno w tym, jak w kolejnych podpunktach w istocie dowodzona jest ciągle ta sama, już dowiedziona wielokrotnie teza o niesamodzielnosci, czy też braku usamodzielnienia się (wyodrębnienia) przedmiotu ochrony w postaci środowiska (przyrodniczego, naturalnego). Nie ma wielkiej potrzeby dowodzenia owej niesamodzielnosci, bowiem została ona na stronach rozprawy dowiedziona wielokrotnie. Natomiast sama charakterystyka sposobu wprowadzania tego przedmiotu ochrony do przepisów typizujących jest niezwykle interesująca, choć należy zauważyć, że podejście do kwestii tego, czy przedmiot ochrony w danym wypadku jest węższy, czy szerszy, czy należy go tak lub inaczej „przyciąć”, czy zasadne jest mówienie o ochronie realizowanej na mniej lub bardziej zaawansowanym poziomie ogólności zawsze jest kwestią pewnego wyboru, który w gruncie rzeczy jest zawsze kwestią uznaniową. Mamy tu do czynienia z założeniami, których w zasadzie nie da się kwestionować. Sam Doktorant ujmuje jakąś składową środowiska przyrodniczego szerzej, a inną wężziej, i uważa, że to właśnie jest adekwatnie ujęty indywidualnie przedmiot ochrony

jakiegoś typu, a nie podoba mu się inne ujęcie, które jest odpowiednio szersze, czy węższe. Piszący te słowa uważa, że każde z tych ujęć jest w zasadzie równie dobre, o ile nie ma jakichś ważnych czynników przemawiających za wąskim lub szerokim ujęciem. Zawsze jest to kwestia pewnego wyboru, skażonego aprioryzmem. Upraszczając można rzec, że jeśli nie ma silnych wskazówek, co należy przyjąć, należy coś przyjąć i tego bronić, natomiast nie ma specjalnych danych, aby kwestionować cudzy wybór, dokonany dokładnie tą samą metodą. Doktorant zatem przyjmuje różne indywidualne przedmioty ochrony. Jedne ujęcia znane w literaturze przyjmuje, inne odrzuca. Argumenty ma raz lepsze, raz gorsze, a czasem po prostu przyjmuje coś a priori. Jego wybory można akceptować lub odrzucać. W gruncie rzeczy istotne jest zestawienie poglądów, próba ich analizy i wskazanie różnych elementów istotnych dla oceny charakteru nawet nie dobra prawnego, bo to akurat jest kwestia – jak wskazano – bardzo ocenna, lecz sposobu wprowadzenia tego dobra do typu czynu zabronionego. Wartości tej części opracowania nie upatruję zatem w tym, co jest je celem, czyli w analizie przedmiotu ochrony. Tu tak wiele zależy od przyjętych założeń wstępnych, że oceny dokonywane przez Doktoranta, że jakieś ujęcie znane z literatury jest za wąskie, inne za szerokie, jakieś jest uproszczeniem, a inne jest adekwatne – wbrew pozorom nie stanowią największej wartości w tej części opracowania. Tu Doktorant może w zasadzie napisać cokolwiek, a wobec mocnego nacechowania tego fragmentu rozprawy ocenami niepodobudowanymi twardym materiałem analitycznym, trudno z tym dyskutować. Jednak pokazanie sposobu wprowadzenia tego przedmiotu ochrony, jaki by on nie był, do przepisów typizujących jest wartością samą w sobie. I choć wartość tę osiągnięto mimo głównego celu badawczego, nawet nieco nieświadomie, to jest ona od niego istotniejsza. Na pewno ma to większą wartość poznawczą, niż postawienie któryś już (bodaj siódmy?) na stronie 245 tezy, że środowisko jako przedmiot ochrony „nie jest ujęte w ramy prawne, które pozwalają na uchwycenie istoty tego dobra prawnego” .

Bardzo podobna jest wartość rozdziału V, w którym mowa o środowisku jako przedmiocie ochrony z perspektywy znamion typów rodzajowych (s. 247). Już na początku lektury czytelnik spodziewa się konkluzji, że w obecnym stanie rzeczy nie da się wyodrębnić rodzajowego przedmiotu ochrony w postaci środowiska naturalnego.

Tymczasem Doktorant wychodzi wreszcie poza paradygmat dowodzenia ciągle jednej i tej samej tezy. Jest to najlepszy rozdział w pracy, w którym pojawia się tzw. ciężka dogmatyka pozwalająca w pełni zaistnieć analitycznym umiejętnościom Autora. Właśnie tu bowiem pojawia się ocena problemu administracyjnego uzależnienia regulacji prawno-karnych w omawianym zakresie, roli odesłań wewnątrzprawnych, skutkowości i bezskutkowości przestępstwa zdadnościowego. Wszystko to podane jest w doskonałej formie i na wysokim poziomie merytorycznym.

Pewne kwestie rodzą potrzebę dalszych rozważań. Np. można zastanowić się, czy blankietowość i administracyjne uzależnienie rodzi zależność nie tylko od krajowych przesuw administracyjnych, ale też od przepisów prawa unijnego. Jeżeli zaś tak, to jak to się ma do zasady wyłączności ustawy w sferze prawa represyjnego? Na gruncie zaś przestępstw zdadnościowych warto byłoby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy skutek przewidziany w ustawowych znamionach czynu zabronionego musi mieścić się w zakresie przedmiotu ochrony, (musi być korelatem przedmiotu ochrony), czy też może to być jakikolwiek skutek, nawet nie dotyczący przedmiotu ochrony. Wówczas byłby to czyn skutkowy, jednak w zakresie dobra chronionego mógłby on być formalny. Być może do tego zmierzało dość niejednoznaczne stanowisko W. Radeckiego, który uważa, że przestępstwa zdadnościowe mieszczą się poza tradycyjnym podziałem na skutkowe i bezskutkowe. Skądinąd powyższe mogłoby doprowadzić do rewizji stanowiska, że przestępstwa z narażenia na niebezpieczeństwo abstrakcyjne koniecznie są bezskutkowe (zob. s. 270) rozprawy. Może jednak są one bezskutkowe, albo skutkowe, tyle, że ewentualny skutek nie dotyka dobra prawnego?

Sama ostateczna konkluzja zmierzająca do wprowadzenia konstrukcji przestępstwa regulacyjnego jest interesująca.

Ogólnie – mimo wskazanego wyżej szeregu uwag krytycznych – merytoryczną zawartość rozprawy oceniam wysoko. Niezależnie od tego, że sam pomyślałbym rozprawę zupełnie inaczej, i inaczej rozłożyłbym akcenty, bardziej jeszcze rozbudowując treści zawarte obecnie w rozdziale V, doceniam wysoką jurystyczną jakość całości wywodu,

V. Wykorzystanie źródeł i literatury

W ramach uwag merytorycznych wskazano, że korzystne byłoby sięgnięcie do opracowań z zakresu teorii sankcji administracyjnej. Mam na myśli opracowanie E. Kruka: *Sankcja administracyjna*, Lublin 2009 oraz M. Stahl, R. Lewicka, M. Lewicki: *Sankcje administracyjne. Blaski i cienie*, Warszawa 2011.

Jeżeli Autor miałby odpowiedzialnie dyskutować na temat funkcji odpowiedzialności karnej tam, gdzie jest ono przedłużeniem prawa administracyjnego i tam, gdzie prawo administracyjne dubluje się z prawem karnym, nie da się nie znać pracy F. Galli, A. Weyembergh (red.), *Do labels still matter? Blurring boundaries between administrative and criminal law. The influence of the UE*, Bruksela 2014.

Pożyteczna dla Doktoranta byłaby znajomość artykułu Ł. Augustyniaka: *Załączek strict liability w prawie ochrony środowiska*, *Prawo i Środowisko* 2016, nr 1, poz. 85

VI. Strona formalna pracy

Strona formalna rozprawy nie nasuwa poważnych zastrzeżeń. Praca napisana jest dobrym, komunikatywnym językiem. Bardzo rzadkie są drobne usterki stylistyczne czy gramatyczne (np. „ujęcie (...) oparte o definicję relacyjną na s. 65). Natomiast obniża nieco jej ocenę wspomniana już w ramach uwag odnoszących się do kwestii merytorycznych okoliczność, że Autor ma tendencję do kilkukrotnego powtarzania jednego i tego samego ustalenia. Nie jest to potrzebne.

VII. Ocena ogólna

Z powyższych uwag wynika ponad wszelką wątpliwość, że recenzent zupełnie inaczej napisałby ocenianą rozprawę. Wyżej zamieszczono szereg uwag polemicznych, które oznaczają, że recenzent prawdopodobnie doszedłby też do innych wniosków. Jednak z uwag tych wynika też ponad wszelką wątpliwość, że przeczytane opracowanie ocenia wysoko. Nawet krytyczne uwagi metodologiczne oraz merytoryczne świadczą o tym, że z opracowaniem Doktoranta recenzent

podejmuje poważną dyskusję, uważając je za pełnoprawny głos w dyskusji nad statusem środowiska jako dobra chronionego. Podsumowując swoją refleksję nad rozprawą sądzę, że gdyby miała być ogłoszona drukiem, chętnie widziałbym radykalne skrócenie wstępnych uwag metodologicznych, natomiast element aplikacyjny uważam za wart rozbudowania. Niezależnie jednak od tego, co widziałbym, uważam, że rozprawa spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim. Praca realizuje wszystkie postawione przez Doktoranta cele badawcze. Autor zaprezentował oryginalne rozwiązanie problemu badawczego istotnego teoretycznie i praktycznie. Praca wykazuje wysoką ogólną wiedzę teoretyczną Doktoranta, i umiejętność samodzielnego prowadzenia badań zakresie nauk prawnych. Recenzowana rozprawa spełnia zatem wymagania określone w art. 187 ust. 1 i 2 ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (t. j. Dz. U z 2023, poz. 742 ze zm.). Wnoszę więc o dopuszczenie rozprawy do publicznej obrony.

Marek Kulik

A handwritten signature in blue ink, reading "Marek Kulik", is written over a horizontal dashed line. The signature is cursive and matches the typed name above it.